Nr. 5. — **Rocznik XXII.** **Piątek, 6 stycznia 1893.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze. Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu. Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Trzech Króli następny numer Kuryera wyjdzie w sobotę.

Poznań, 5 stycznia.

Poglądy p. Loubeta.

Francuzki minister spraw wewnętrznych, pan Loubet, rozmawiał jak wiadomo, z redaktorem dziennika „Petit Marseillais“ o obecnem położeniu Francyi, i przy téj sposobności wygłosił ciekawe poglądy. Wprawdzie p. Laubet nie chce się przyznać do wypowiedzianych zdań i myśli, atoli, ogólnie sądzą i mówią, że p. Loubet zaprzecza teraz, ponieważ przestraszył się swoich własnych słów.

O Freycinecie mówił Laubet: Jestem osobistym przyjacielem Freycineta, ale nie byłem nigdy jego przyjacielem politycznym. Prosił m go, aby pozostał w mojem ministerstwie, ponieważ uważałem jego obecność za korzystną. Znałem jego tendencye i stósunki z Clémenceau. Utrzymywał on je, gdyż sądził, że Clémenceau mógłby być użytecznym współpracownikiem, tym zasem Clémenceau wespół Boulangerem, Reinachem, Korneliuszem, Herzem zaszkodził republice więcéj, niż wszyscy jéj przeciwnicy. Wiedziałem o tem wszystkiem, znałem te niebezpieczne stósunki, ale jestem tak dzisiaj jak dawniéj przeświadczony, że Freycinet jest w gruncie rzeczy czysty. O przywódzcach obecnéj kampanii, skierowanéj przeciwko republice nie można tego powiedzieć; odpowiedzialność wydaje mi się bardzo wielką. Znajdujemy się chwilowo, wątpliwości nie ulega, w położeniu trudnem, krytycznem i burzliwem, ale zaręczam Panu, że nie zginiemy. Standar nasz powiewa wysoko, a frakcya, która chce go zbeszcześcić, za mały posiada siła, aby republice zaszkodzić. Będziemy walczyli i do spokojnéj przypłyniemy przystani. A gdy minie ta drastyczna i smutna sytuacya, Europa znowu stwierdzi, że Francya jest uczciwym i honorowym krajem. Zresztą rząd republiki nie myślał nigdy negować popełnionych błędów, gdyż błędy jednostek, jeśli w ogólności o błędach można mówić, nie ugodzą w rzeczpospolitą. Przeżyje ona straszną próbę, któréj pod ciężarem poległaby na pewno każda monarchia.

Na pytanie, kto istotnie prowadzi tę kampanią, odpowiedział Loubet:

Dzisiejszy skandal datuje z r. 1889, gdy upadło Towarzystwo kanału panamskiego. Wówczas zorganizowano w poszczególnych departamentach burze petycyjną, żądając śledztwa sądowego. W roku 1890 stawiono odnośne interpelacye, a w r. 1891 Izba uchwaliła na żądanie prawicy rezolucyą, tyczącą się wytoczenia śledztwa sądowego przeciwko administratorom Towarzystwa. Ówczesny minister sprawiedliwości Fallières poczynił też stósowne zarządzenia. Niektórym jednak ludziom sprawa ta za wolno się rozwijała i dla tego Delahaye założył interwencyą. Daléj twierdził p. Loubet, że niejeden z prawicy, dzisiaj najbardziéj srożący się przeciwko korupcyi, mógłby opowiedzieć o „barwie banknotów“, które Towarzystwo panamskie tak hojnie rozrzucało.

Nie sami jednakże rojaliści prowadzą kampanią — zagadnął dziennikarz.

W sprawie téj — odpowiedział Loubet — jednoczą się: hr. Paryża, który ma kilkadziesiąt dokumentów, bonapartyści, którzy znowu podnoszą głowę i usiłują swój komitet odnowić, daléj żywioły antykonstytucyjne, rozgoryczeni i niezadowoleni, wreszcie ludzie, którzy życzą sobie republiki sui generis, z ministrami, ale bez parlamentu, z prezydentem na czele, wybieranym przez powszechne prawo głosowania — rodzaj dyktatury, któraby otwarło wrota cesarstwu lub monarchii.

Mówią — zauważył interwiewer — że także Constans znajduje się w téj spółce?

Niektórzy — mówił Loubet — twierdzą w istocie, że „Cocarde“ pierwsze swoje rewelacye otrzymała od Constansa. Gdy był on ministrem, przechodziło niewątpliwie wiele rzeczy przez jego ręce. Twierdzą także, że zabrał on kopie i fotografie niektórych dokumentów. Constans zaprzecza; jeśli jednak obwinienia te są słuszne — a w pewnych kołach nie wątpią o tem — to przypuścić należy, że Constans przewidział niezręczność swéj taktyki i chciałby się teraz wycofać. Zresztą przywłaszczanie sobie dokumentów państwowych jest karygodne, i rząd udowodni niebawem, że tajemnic państwowych nie wolno wydawać ani z ministerstwa, ani z prefektury policyinéj (Andrieux).

Do jakiego celu dąży Drumont?

Drumont — odpowiedział Loubet — chce zarobić wiele pieniędzy. Jego dziennik jest sprzedajny i temu służy, kto więcéj daje. Powiedzieć to również można o „Gaulois“, którego dyrektor jest żydem. Także w redakcyi „Libre Parole“ zasiadają żydzi. Taktyka tych dzienników jest nagany godną, większa jednak nagana należy się tym deputowanym, którzy im dopomagają.

Z wielu stron żądają rozwiązania Izby deputowanych?

To jest chwilowo niemożliwe — odpowiedział Loubet. Zanim pomyśleć można o nowych wyborach, należy uchwalić budżet.

Jeśli zaś ministerstwo zostanie pobite po otwarciu Izby?

Wtedy wszystko będzie zależało od sposobu głosowania. Gdybyśmy upaść mieli z powodu zbytniéj pobłażliwości dla sądowego śledztwa, wtedy Brisson będzie moralnie zobowiązany do utworzenia ministerstwa.

Na zakończenie swych wywodów mniemał Loubet, że wybory należy, tak długo, jak się da, odkładać na późniéj, aby się większość jakakolwiek utworzyła.

* ***W sprawie Bractwa św. Izydora.*** Agenci szukają już robotnika w Księstwie dla zachodnich prowincyi. — Myśmy 280 robotnikom i robotnicom wskazali już miejsca w Księstwie i Prusach Zachodnioh; innych 200 umieścili sami Przewielebni ks. ks. Proboszczowie w sąsieduich okolicach. Obecnie nie ma popytu o robotnika; dla tego zwracamy uwagę Przewielebnych ks. ks. Proboszczów na to, aby nie zostawiali członków Bractwa św. Izydora w oczekiwaniu za pracą w stronach rodzinnych, — gdyżby bez pracy na miesiące latowe pozostać mogli, — ale aby otoczyli opieką zawierających kontrakty, iżby na obczyźnie spełniać mogli praktyki religijne i dopomagali w pozyskaniu pracy w stronach, gdzie się znajdnją kościoły katolickie. Pod tym względem może oddać wielkie usługi „Przewodnik dla polskich robotników w Niemczech“, wydany w Drukarni „Kuryera Poznańskiego“, gdyż podaje spis miejscowości, w których się znajdują kościoły katolickie.

Poznań, dnia 5 stycznia 1893.

Rada w Bractwie św. Izydora.

* ***Z Berlina*** piszą nam:

We wtorek pod wieczór przybył nasz Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz do Berlina i zamieszkał w hotelu Rzymskim. Dziś, w środę, odprawił ksiądz Arcypasterz w kościele św. Jadwigi cichą mszą św. w asystencyi swego kapelana za spokój duszy ś. p. Piotra Reichenspergera wobec trumny wstawionéj na zarzuconym kwiatami katafalku. Między licznemi wieńcami, zdobiącemi trumnę, odznaczał się także piękny wieniec, który w imieniu Koła polskiego złożył p. Kościelski. Po mszy św. żałobnéj uroczystéj, którą w asystencyi miejscowych duchownych odprawił proboszcz kościoła św. Jadwigi ksiądz dr. Jahnel, i po żałobnéj jego przemowie, w któréj wynosił mówca zasługi zmarłego jako wiernego syna Kościoła i nieustraszonego szermierza w obronie wiary prawdy i sprawiedliwości, odprawił kondukt żałobny przy trumnie nasz Najprzew. ksiądz Arcypasterz. W kościele było obecnych, prócz licznie zebranych członków centrum, wielu przedstawicieli innych frakcyi, mianowicie zaś przybyli wszyscy ministrowie.

Na jutro, czwartek, otrzymał Najprzew. ksiądz Arcypasterz Najdostojniejsze zaproszenie na obiad od Najjaśniejszego Państwa, mający się odbyć o godzinie 7.

* ***Piszą nam z prowincyi:*** „Szanownéj Redakcyi „Kuryera Pozn.“ przesyłam w załączeniu Okólnik (nr. 36) Zarządu Centralnego Tow. Gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem, tyczący się podatku dochodowego. Byłoby na czasie powtórzyć teraz właśnie, kiedy wszyscy zajęci są deklaracyą swego dochodu, ów Okólnik, bo większéj liczbie naszych rólników jest on nieznany.“

Czyniąc zadość życzeniom Szanownego Korespondenta, podajemy poniżéj:

„Wskazówki dla członków Komisyi do podatku dochodowego i dla członków tejże Komisyi w drugiéj instancyi (Berufscommission).

Poznań, w lipcu 1892 r.

Z polecenia walnego zebrania, zwołał Zarząd Centr. Tow. Gosp. pewną ilość mężów zaufania na poufną naradę w sprawie nowego podatku dochodowego. Zebranie to po dłuższéj i wyczerpującéj dyskusyi, zgodziło się na następujące punkta, na które pozwala sobie Zarząd zwrócić uwagę Szanownych Członków odnośnych Komisyi.

I. *Wysokość amortyzacyi przy budynkach.*

Ziemstwo Kredytowe przy swoich taksach uważa budynki 20-letnie za budynki II klasy, budynki 50-letnie za budynki III klasy i oblicza wartość metra kwadratowego powierzchni w I klasie na 16 marek, w II klasie na 12 m., w III klasie na 5 marek.

Wydział reklamacyjny obwodowy (Bezirksausschuss) w Poznaniu oblicza amortyzacyą przy gorzelni, zależnie od części gorzelni, na 8% i 10%, przy oborach na 5%, przy domach mieszkalnych na 2½%.

Powyższe normy służyć powinny jako podstawa do obliczania wysokości amortyzacyi przy budynkach do podatku dochodowego.

II. *Narzędzia i machiny rólnicze.*

Zakupno nowych machin i narzędzi rólniczych, nie wyjmując nawet lokomobil i parowych młocarni, uważać należy jako *rozchód* gospodarski, a nie jako nakład, tak samo zastąpienie już posiadanych, nowemi machinami. Na amortyzacyą narzędzi rólniczych i machin liczyć należy przy tem 10%.

III. *Pożyczki hipoteczne.*

Prawo nie dozwala wpisywać w rozchód procentu przypadającego na amortyzacyą, dla tego wpisując n. p. w rozchód procenta landszaftowe od 4% pożyczki, potrącić należy od sumy zapłaconéj ½% na amortyzacyą. Z powyższego nie wynika jednak, by nie było dozwolonem wliczać do rozchodu procentów opłacanych daléj od umorzonych częściowo pożyczek, jak twierdzą niektórzy radzcy ziemiańscy. Sprawa to niezmiernéj wagi, w któréj członkowi komisyi podatkowych bronić stanowczo winni swych klientów, wychodząc z zasady, że do rozchodu należą procenta opłacane od całéj pierwotnéj amortyzacyjnéj pożyczki.

IV. *Obliczanie amortyzacyi od inwentarza żywego.*

Prawo o podatku dochodowym nie przewiduje żadnéj amortyzacyi od inwentarza żywego. Można jedynie takową wciągnąć w rachubę przez obliczenie różnicy, jaka zachodzi między wartością inwentarza żywego przy rozpoczęciu i zamknięciu roku obrachunkowego.

V. *Drenowanie.*

Wydatek na odrenowanie 200 mórg przy obszarze n. p. 8000 mórg, należy wedle oświadczenia ministra Mickel'a, uważać za zwyczajny rozchód roczni, a nie za melioracyą. *Można zatem zapisać w rozchód* wydatki zrobione na drenowanie w powyższym stosunku, a zatem, gdy n. p. posiadający 800 morgów, 20 morgów rocznie wydrenuje.

Od kapitału umieszczonego w drenach, liczyć należy 4% amortyzacyi.

VI. *Daléj podaje się do wiadomości,*

że wiele komisyi do podatku dochodowego zgłosiło się na zasadę, że dziedzicom kierującym osobiście większemi majątkami, wolno jest potrącić od wyliczonego czystego dochodu 2% ogólnych rozchodów, na pokrycie wydatków osobiście przez dziedziców ponoszonych, a nie przeprowadzanych przez książki rachunkowe.

* * *

Punkta powyższe przyjęła komisya jako zasadnicze, uchwalając, by Zarząd Centr. Tow. Gospod. polecił je do uwzględnienia Panom Członkom Komisyi do podatku dochodowego, przy ewentualnych sporach zasadniczych w łonie komisyi i reklamacyach.

Tylko przez jednomyślne traktowanie powyższych punktów i przekonywanie kolegów w komisyach, mieć możemy nadzieję dojścia w przyszłości, do wymierzania podatku dochodowego w myśl prawa, a nie według osobistych zapatrywań pojedyńczych urzędników państwowych.

Prezes. Sekretarz.
Podp. *Stan. Żółtowski.* Podp. *K. Koszutski.*

„Co jest prawda!“

II.

W pierwszym artykule mówiliśmy o tem, że rzeczywista niedola społeczna i słuszne żądania większéj części ludzkości stały się pożądaną osłoną dla duchów przewrotu, którzy jéj używają do pokrycia swych złowrogich planów. Bez przynęty takiéj nie zwabiliby sobie socyaliści zwolenników wielu, bez osłony takiéj zraziliby ludzi uciśnionych lecz mających dobrą wolę i pragnących tylko wymiaru sprawiedliwości dla siebie, nie zaś gwałtów i nowéj niesprawiedliwości w miejsce staréj. Knowania socyalistów tak są niebezpieczne dla tego, że w ich twierdzeniach jest źdźbło prawdy, które dla obalamucenia wysuwają naprzód, by potem podstępnie przejść na kręte manowce fałszu. W téj zaś pracy machiawelistycznéj dowodzą socyaliści wielkiéj zręczności i wielkiéj gorliwości, godnéj zaiste lepszéj sprawy. Człowiek biedny coraz więcéj się wsłuchiwać zaczyna w te syrenie głosy wabiące go, a czyni to tem chętniéj, że tu widzi pewną przychylność dla siebie, choćby pozorną i udaną, ale i to go przyciąga, gdy z drugiéj strony często go odstręcza brak serca i zimna obojętność na jego dolę okazywana mu przez starszych mienniejszych braci, gdy go wprost rani i obraża samolubstwo kapitalistów.

Już od dawna znękany biedny człowiek myślał nad swą niedolą, nad tem, czy to tak być musi z woli Boga, czy ze samowoli ludzi, czy inaczéj być nie może, a jeżeli może, jak być powinno, aby było lepiéj. Jednym się na téj ziemi wydaje być dobrze, innym źle; biedny człowiek czuje, że mu źle, gdy inni mu tego przyznać nie chcą. Co myśleć o tem wszystkiem? I tu się znowu powtarza słowo Piłatowe „co jest prawda!?“, a w tem słowie mieści się równocześnie oczekiwanie pomyślnéj odpowiedzi i powątpiewanie, czy się ta odpowiedź znajdzie, lub czy biednemu człowiekowi dać zechcą tę odpowiédź ludzie od niego szczęśliwsi a sumienni... Kościół głosił tę prawdę zawsze, ale głos jego wychodzący z wnętrza świątyni zagłuszali w wirze życia źli ludzie... A w tem wystąpili socyaliści na rynki i ulice i wciskać się poczęli w ciemne sklepy i na poddasza, gdzie mieszkają biedni ludzie, zostawiając tam gazety swoje zatrute i wołając: „to jest prawda, co my mówimy, co my piszemy; .... trzeba zamknąć kościoły, trzeba zniszczyć ogniska familijne, trzeba odebrać własność posiadającym, trzeba zaprowadzić równość pod sznur, aby jeden kłos nie był wyższy od drugiego,... wtedy wam będzie dobrze na ziemi... Widzicie, że panowie wasi nic dla was nie czynią, że los wasz nic ich nie obchodzi, niczego się od nich nie spodziewajcie. do nas się zwróćcie, my pracujemy dla was, my wam zgotujemy lepszą przyszłość, potrzeba tylko, abyście wszyscy przy nas stanęli...“

Wielka część znękanéj braci takim syrenim głosem zbałamucić się już dała. Nie tak wielką jest wina tych zbałamuconych, bo oni są ciemni i zrozpaczeni, ale tem większą jest wina przewrotnych kusicieli z jednéj strony, a obojętnych z drugiéj strony, którzy to bałamuctwo ułatwiają swem samolubstwem albo którzy przynajmniéj nic nie czynią dla złamania wpływów owych kusicieli. Oby na żadnym z członków wierzących społeczeństwa chrześciańskiego nie ciążyła taka odpowiedzialność!...

Gdy się utworzyły dwa wrogie obozy z krańcowemi dążnościami, — proletaryusze i kapitaliści, — obowiązkiem jest naszym stanąć w środku i łagodzić przeciwieństwa i rozhukane fale grożące powodzią z obu brzegów do właściwego sprowadzić koryta. Obowiązkiem jest naszym, obydwom stanom przyznać bez wachania to, co w ich twierdzeniach jest prawdą i obydwom wykazać to, co jest fałszem. Trzeba przyznać to, że dola pracobiorcy w szerokiem znaczeniu społecznem jest nędzna, że musi być poddaną radykalnéj reformie, że pracobiorca ma prawo do takiego myta, które zaspokoi nie tylko głód jego i rodziny, ale i przyszłość zapewni i na przypadek niezdolności do pracy i na starość nie zostawi bez chleba.

Ale trzeba też wykazać, gdzie jest granica sprawiedliwych żądań, po za którą żądać nie może więcéj pracobiorca i dać nie może więcéj pracodawca. Trzeba też przedewszystkiem wykazać, że stosunki skutecznie naprawić się dadzą tylko na gruncie chrześciańskich zasad przez rozsądną reformę obecnego ustroju społecznego, że zaś zdeptanie zasad chrześciańskich zamieni człowieka w zwierzę a zniszczenie obecnego ustroju społecznego i układ społeczeństwa wedle urojeń socyalistycznych spęta wolną wolę jednostki, która jéj dotąd choćby w największéj nędzy odebraną nie była i skończy się najzupełniejszym rozkładem i rozczarowaniem i ostatecznie pokornym powrotem do zasad chrześciańskich po wielu niepotrzebnych stratach i ofiarach.

Trzeba z drugiéj strony przyznać słuszność posiadającym, którzy bronią prawa własności prywatnéj; trzeba przyznać, że obok równéj godności osobistéj wszystkich choćby i najbiedniejszych i obok równości w sprawach politycznych jednostki wobec państwa, będzie zawsze trwała nierówność ekonomiczna, socyalna, że zawsze będą bogatsi i biedniejsi. pracodawcy i pracobiorcy, Ale też równocześnie trzeba wykazać, że ubóstwo socyalnie niżéj postawionych jednostek, to jest brak dóbr niekoniecznie potrzebnych do skromnego utrzymania i zapewnienia przyszłości, niema się zamieniać z winy wyzyskiwających kapitalistów w nędzę, to jest w brak koniecznych środków do życia i zapewnienia przyszłości. Trzeba zgromić apetyt kapitalizmu na zarabianie milionów w przedsiębiorstwach gnębiących słabsze jednostki, doprowadzających całe rodziny do żebraczego kija, centralizujących środki do pracy jedynie w sobie i zamieniających siły i pracę biednego człowieka w prosty towar, którego się on w owych centrach kapitalistycznych za byle jaką cenę pozbyć musi wskutek konkurencyi i licznych ofert podobnych sobie nędzarzy, którzy się u tego samego źródła pracy dopraszają. Trzeba wykazać, że własność prywatna jest wprawdzie nienaruszalna, ale im ona większa, tém większy obowiązek miłosierdzia względem biedniejszych, których należy dobrowolnie wspomagać.

W teoryi jasne to są rzeczy i stare, ale dla tego się je pisze i powtarza, aby je punkt po punkcie przeprowadzano w praktyce. W teoryi każdy rozsądny nie zaślepiony człowiek przyznaje to wszystko, w praktyce większa część społeczeństwa zaspokoiwszy sumienie takiém przyznaniem w zasadzie zamyka się w kółku swych interesów osobistych i mówi: „jakoś to będzie, pewnie się ktoś o to postara...“

Tak nie może daléj pozostać, Każdy dojrzały członek społeczeństwa bez wyjątku winien zrobić swoje. Niedługo może być za późno. Kwestya socyalna — to nie jest moda jednego sezonu, nie da się ona usunąć, nie można bezpiecznie przeczekać, aż minie i spłynie, jak mija wieczorna burza, jak spływa deszcz po burzy, bo to jest potop, który rozlewa się i sięga wszędy i zakryć może najwyższe wierzchołki. Nie jest to drobna zawierucha śnieżna, która ginie pod działaniem pierwszych ciepłych promieni słońca, ale jest to straszliwa lawina, która tém bardziéj rośnie, im daléj się toczy, coraz większego nabiera rozpędu i zgruchotać może i spokojne chaty i pyszne pałace.

Z drugiéj strony zaręczają wytrawni znawcy stósunków społecznych, że ten potop nie koniecznie zalać musi całą ziemię, że ta lawina nie koniecznie zgruchoce ogniska domowe wielkich i małych, że kwestya socyalna bez gwałtów rozwiązaną być może na drodze reform legalnych, jeżeli... wszyscy do naprawy przyłożą rękę. Inaczéj to, co dotąd w teoryi jest możliwe, w praktyce się nie ziści i zbliży się katastrofa społeczna, straszniejsza od wszystkich poprzednich.

Niejeden z czytelników przyjmie takie twier-

dzenie z niedowierzaniem i to tém pochopniéj, im daléj jest od owych właściwych wirów społecznych, od wielkich ognisk przemysłowych, gdzie się gromadzą wielkie kapitały i wielkie zbytki, wielkie zastępy robotników i wielka nędza. Mimo to nie jest inaczéj.

A przeto jak socyaliści idą na rynki publiczne i wciskają się w sklepy i poddasza biednéj ludności, tak i my powinniśmy czynić. W zebraniach i towarzystwach publicznych trzeba głosić to, „co jest prawdą," i odjąć owemu wyrażeniu Piłatowemu tę zdradliwą siłę denerwującą i zniechęcającą do szukania prawdy. Niech inteligentni, wierzący członkowie społeczeństwa chrześciańskiego w ślad za socyalistami wchodzą pod niskie strzechy i niszczą złowrogie wpływy wichrzycieli; niech w miejsce obłudnych, przewrotnych „Gazet robotniczych" roznoszą i rozdają uczciwe a przychylne biednym pisma i broszury. Niech łagodzą przeciwieństwa socyalne, przyciągają niższych do siebie i czynem im dowodzą, że są braćmi. Niech tego nie czynią tylko z okazyi, raz kiedyś, ale niech umyślnie i systematycznie w takich się wybierają zamiarach. Czwarty stan robotników słusznie jest zrażony i trzeba mu okazać czynnie serce bratnie. Niech nikt nie sądzi, że się zajmuje kwestyą socyalną, gdy w szlafroku i pantoflach sobie o niej jednę broszurę przeczyta przy swym kominku, lub gdy przy stole restauracyjnym przy piwie lub winie w gronie przyjaciół o tém prowadzi dyskusyą. Z takiéj „pracy socyalnéj" słusznie śmieja się i szydzą socyalistyczne gazety. Trzeba wejść w ścisłą styczność z tymi, na których sieci zastawiają socyaliści lub w przyszłości zastawić mogą.

Dla tego nie tylko we wielkich miastach, przy fabrykach i wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, ale i w małéj mieścinie i na każdéj wsi szukać trzeba i znaleść można sposobność do zajmowania się kwestyą socyalną w praktyce, która powinna się stać chlebem powszednim każdego rozumnego, sprawiedliwego, pojmującego nędzę społeczną człowieka.

My Polacy, na biednéj naszéj ziemi, gnębieni i nękani w sprawach narodowości i praw naszych, zmuszeni dobijać się ustawicznie o przynależne nam dobra, prócz kłopotów z innymi narodami wspólnych mający jeszcze swoje własne, nie jesteśmy mimo to wszystko zwolnieni od obowiązku zajmowania się kwestyą socyalną, o czem późniéj.

Signa temporis.

(Na nowy rok 1893.)

Z każdym nowym rokiem stają się namacalniejszemi znaki przyszłości. Co prawda, o tyle tylko, o ile zapowiadają, czego prędzéj czy późniéj nie stanie, nie pozwalając odgadnąć, jaka nastąpi zmiana. Nawet stronnictwa przewrotu nie wiedzą pod tym względem nic pewnego. Z drugiéj strony trudno już o praktyczną radę, jakby wydobyć się z rozpaczliwego położenia. We wszystkich stósunkach, pod względem politycznym i społecznym nastąpiło najwyższe naprężenie. Ale żaden rząd nie zna innego środka przeciwko niebezpieczeństwu nad codzienną przestrogę: „Nie ruszajcie niczego!" Oto tania mądrość, jaką posługujemy się z dnia na dzień — i to się nazywa „pokojem".

Należało się zestarzeć — i poznać świat, zanim wyszedł z dawnego zastoju, aby ocenić w całéj pełni, jak się wszystko tak ogromnie zmieniło w przeciągu zaledwie dwóch pokoleń. Prawda, że nowy świat co do najświetniejszego rozwoju i zewnętrznego blasku zaćmiewa wszelkie wyobrażenia, na jakieby się zdobyć mogła najbardziéj wybujała fantazya starożytnych. Ale każdy rok odkrywa na nowo groby pobielane, pełne zgnilizny i robactwa. Ci, co mieli siłę, nie uczynili nic, aby godnym podziwu zdobyczom nowéj ery cierpliwie i ostrożnie zapewnić trwałe wykończenie. Namiętna chciwość była gwiazdą przewodnią, a teraz mści się ona przez niższych na wyższych.

Słynny Görres nazwał w jednéj z swych rozpraw Napoleona III „Aquila rapax"! O środkach, jakiemi się posługiwał ten nowy władzca, powiedział Montalembert, że z Francyi zrobił na zewnątrz i wewnątrz „jaskinią gry". Ale znalazł on w obcym dyplomacie przy swoim dworze pojętnego ucznia — i ten właśnie uczeń obalił po dwudziestu latach jego i jego cesarstwo. Środki tego nowego mistrza dają się objąć wspólnem mianem „liberalizmu", ale nie był to już dawny liberalizm „w trzewikach dziecięcych", którysię bądź co bądź odznaczał pewną wielkodusznością, — przeciwnie jego nowy duch był pod każdym względem najmałoduszniejszym egoizmem najczystszéj wody. Właśnie w owéj decydującéj chwili zwrotnéj dla świata, kiedy godzien podziwu rozwój warunków komunikacyjnych narody zbliżył do siebie i niejako ciało przyparł do ciała, rozbity został europejski porządek prawny. Stare Niemcy, jądro i twierdza tego porządku, rozdarte zostały w imię narodowéj jedności a wschodnia trzecia część narodu pozostawiona własnemu losowi wobec postępu madziaryzmu i południowych ludów słowiańskich. A w celu pozyskania sfer liberalnych zerwano wszelkie zapory życia zarobkowego i społecznego ładu. Liberalizm narodowy i ekonomiczny święciły swe tryumfy.

Dziś po ponownym upływie dwudziestu lat pokazuje się, jak w tym klimacie dojrzewają owoce. Co prawda, już przeszły przegląd noworoczny budził najsmutniejsze przeczucia, ale umarli jadą szybko. Sytuacya polityczna i niechybna ruina wskutek fatalnego militaryzmu występuje w całéj swéj jaskrawości dopiero wobec nowych potwornych żądań, z jakiemi rządy zgłosiły się do parlamentu niemieckiego. Pod względem moralnym i ekonomicznym zaszły wtedy w Berlinie w wielkim świecie kupieckim wypadki, które pozwalały wnioskować o srożeniu się moralnéj zarazy pod gładką pokrywą takiego „bogactwa narodowego." Ale były to prawie jeszcze drobnostki w obec widowiska, jakie obecnie przedstawia Paryż. Na polu różnorodnéj anarchii uczyniła Francya również krok pierwszy, ale i w Niemczech wsrasta skłonność do zrzucenia z siebie rządów socyalno-demokratycznych, które na wzór niemiecki stają się z każdą chwilą coraz bardziéj profesorskiemi, — a w ciągu zimy pokaże się zapewne zzowu w wielkich miastach przemysłowych, na jakich towarzyszy będą mogli liczyć mężowie czynu, gdy nadejdzie godzina. Gdzież w obec tego zaczynać się ma przegląd noworoczny, a gdzie kończyć?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Warszawy

otrzymał „Czas" następującą korspondencyą z dnia 1 stycznia.

„Nie wiem, czy was już doszły wiadomości o najnowszym administracyjnym kroku warszawskiego jenerał-gubernatora, postaram się więc go opowiedzieć. Otóż jeden z gubernatorów złożył w Zamku raport, że objeżdżając swoją gubernią, „zauważył" (wiecie czego taki gubernator nie zauważy w objeździe), zauważył więc, iż w urzędach mówi się ze stronami zawsze jeszcze po polsku. Oczywiście, taką gubernatorską „bumagę" trzeba jakoś załatwić, aby nie być posądzonym o słabość ku Polakom. Więc z kancelaryi zamkowéj wychodzi do wszystkich gubernatorów reskrypt jenerał-gubernatora, w którym na czele stwierdza się owo bolesne spostrzeżenie gorliwego gubernatora, a potem pisze się mniéj więcéj co następuje: Od lat trzydziestu nadaremnie staramy się, aby w tym kraju zdobyć dla języka państwowego „prawo obywatelstwa" (sic!); dotąd starania te były bezskuteczne, a język „russki" jest jeszcze ciągle dla mieszkańców tego kraju zbyteczny. Czyż jednak dziwić się można temu, że Polacy wszędzie, na ulicy, w restauracyach i t. p. używają języka polskiego, skoro my sami im to ułatwiamy, mówiąc z nimi w urzędach po polsku. Tak jednak daléj iść nie może. Nakazuje się przeto pp. gubernatorom, aby każdy w swoim zakresie działania postarał się o to, iżby w żadnym urzędzie nie mówiono ze stronami po polsku. Wyjątek jest dopuszczalny tylko w komisyach włościańskich, o ile udowodnionem będzie, że włościanin interesowany nie włada językiem państwowym.

„Naturalnie, rozkaz taki „od gęby do gęby, na ostatniego upada sierżanta." Otrzymali go, jak mówię, wszyscy gubernatorowie, a niektórzy z nich już nawet poczęli „działać." I tak gubernator warszawski, któremu, między innemi, podlegają sprawy dobroczynności publicznéj, zakomunikował ten reskrypt zarządom szpitali tutejszych, zalecając surowo, aby „personał służbowy" w zetknięciu ze stronami używał języka rosyjskiego. Powstała zaraz kwestya, czy lekarze ordynujący w szpitalach zaliczają się, lub nie, do personału służbowego! Pytanie rozstrzygnięto twierdząco i w téj chwili obowiązuje w szpitalach tutejszych przepis, nad który trudno znaleść coś nierozumniejszego, iż lekarz z chorym, oddanym jego opiece, nie może rozmówić się językiem, którym ten chory włada, lecz musi do niego mówić w obcym, bardzo często niezrozumiałym dlań języku!! Oto owoce mądrości politycznéj naszych *djejateli!*

„Błędem byłoby sądzić, iż inicyatywa do takich brutalnych nonsensów wychodzi zawsze ze Zamku: przeciwnie, Hurko już dawno należy do „łagodnych" nie dla tego, iżby sam istotnie złagodniał, ale, że prześcignęli go inni, stanowiący potężniejszą tu partyą szowinistów *à outrance*. Jenerał gubernator nie wiedzie téj partyi, ale ona go za sobą porywa, a oprzeć jéj się (gdyby nawet miał do tego ochotę, o co go nie posądzam), nie może z łatwych do zrozumienia powodów.

„Do czego w praktyce doprowadza zakaz mówienia po polsku w służbie, tego dowód miałem niedawno, jadąc jedną z kolei w Królestwie Polskiem. Rzecz sam widziałem i słyszałem, więc za prawdę ręczyć mogę. Żona jednego z urzędników kolejowych wyjeżdżała do pobliskiego miasteczka na sprawunki. Mąż jéj był właśnie w służbie. Daje jéj więc szereg poleceń do miasta i mówi do niej bardzo głośno i wyraźnie po rosyjsku. „Ależ zmiłuj się — odpowiada ona — wiesz przecie, że nie rozumiem ani słowa." Na to urzędnik zwraca się do przechodzącego żandarma, który obowiązany jest pośredniczyć między urzędnikami a osobami, niewładającemi „państwowym językiem", i jemu wylicza swoje sprawunki, a żandarm tłumaczy to dopiéro jego żonie... Nie trzeba chyba komentarzy!

„Jak przy tym systemie kwitną denuncyacye, łatwo zgadnąć. Przed niedawnym czasem zdarzył się we Warszawie następujący wypadek: orkiestra wojskowa czerkieska grała na ślizgawce na Foksalu. Między innemi grano także tak zw. „Wieniec" czyli *potpourri* z różnych melodyi, we wydaniu oczywiście bardzo starannie ocenzurowanem. Wśród słuchających był także niejaki Bieliński, członek sądu tutejszego; otóż przywidziało mu się, że jedna z granych melodyi jest podobną do jakiejś polskiéj pieśni. Udał się więc do kapelmistrza Czerkiesów i zrobił mu o to awanturę; kapelmistrz, czując się „niewinnym", nie pozostał mu dłużnym odpowiedzi, dość, że powstał skandal. Na tém jednak nie koniec. Ow Bieliński ma brata, bardzo nieciekawe indywiduum; był on naprzód w zarządzie pałaców carskich, zkąd wyleciał — potém został przeznaczony do służby przy sędzi śledczym. I ztamtąd go wyrzucono i zrobiono... cenzorem. Brat nie omieszkał opowiedzieć panu cenzorowi o „przestępstwie" kapelmistrza, pan cenzor doniósł o tém p. Jankulio, p. Jankulio zadenuncyował wyżéj i w ciągu dni trzech kapelmistrz został usunięty z wojska.

Jeszcze przyczynek do dziejów cenzury. Wydawnictwo „Dziennika Łódzkiego" zostało zawieszone na przeciąg ośmiu miesięcy. Powody tego postanowienia nie są mi znane. Może już o wiecie o zawieszeniu petersburskiego pisma humorystycznego „Strekoza" (Konik polny). Powodem była sprawa obsadzania Rosyanami posad na kolei terespolskiéj. Dotknęła jéj „Strekoza" dwukrotnie. Raz podając ilustracyą, na któréj widniał napchany żołdactwem wagon kolejowy: „Dokąd jedziecie?" — pyta ktoś. „Na kolej terespolską." „Wy inżynierzy?" „Nie, my prawosławni." Drugi raz znów podana była rozmowa, w któréj rozradowany właściciel domu oświadcza przyjacielowi, że przestał zamykać drzwi od swego mieszkania, bo w cesarstwie nie ma już złodziei. „A cóż się z nimi stało?" „Pojechali na kolej terespolską."

Smutne refleksye nasuwa ta humorystyka rosyjska!

Stolica święta a Węgry.

Dobre wieści nadchodzą z Węgier. Po trzech latach pertraktacyi i sześciu miesiącach zatargu Kościół i państwo doprowadziły do porozumienia się, oczekując stanowczego podpisania pokoju. Wiadomo, że walka rozpoczęła się dekretem pana Czakyego, ministra wyznań, zmuszającym duchowieństwo do zastósowania ustawy z 1868 roku.

Ustawa ta żądała, aby z dzieci małżeństw mieszanych synowie należeli do wyznania ojca, córki zaś aby wyznawały religią matki. Ponieważ atoli ustawa ta była martwą literą, przeto pan Czaky ogłosił przed trzema laty jéj charakter obowięzujący.

Jako przeciwne dogmatowi i sakramentowi małżeństwa, odrzucili Biskupi i Stolica święta tak ustawę, jak i dekret ministeryalny. Wówczas to rozpoczął się ów zatarg, który w ostatnim czasie groził przedzierzgnięciem się we walkę kulturną. Całe przesilenie ministeryalne, jak mówiono, obracało się około kwestyi religijnéj. Zapowiadano prawie urzędowo zaprowadzenie obowiązkowych ślubów cywilnych.

Dobroczynne wpływy atoli odwróciły od Węgier plagę walki kulturnéj. Prawdopodobnie konferencya Biskupów przyczyniła się do wywołania tego pomyślnego rezultatu. Była ona niejako poświęceniem broni do świętéj walki. Od czasu tego dumnego żądania praw Kościoła i tego wstępnego kroku do reorganizacyi sił katolickich, zrozumiano, że radykalna niechęć byłaby zarazem niebezpieczeństwem i zmniejszeniem wpływów dla Węgier. Na zewnątrz jak i na wewnątrz monarchia byłaby utraciła kapitał potęgi i uroku.

Dla tego można powinszować wysokim sferom téj ugody, chociaż nieco opóźnionéj. Odtąd ustawa z roku 1868 i dekret pana Czakyego należą do przeszłości. Obowiązkowe małżeństwo cywilne nie zostanie zaprowadzonem. Jeżeli jesteśmy dobrze poinformowani, to urządzenie to jest podobnem do kombinacyi zawartéj w 1886 roku w Madrycie między Watykanem a Hiszpanią: że państwo uszanuje sakrament, lecz ma prawo do rejestrowania jego skutków cywilnych.

Takie rozstrzygnięcie ma wysoką doniosłość. Wszystkie pisma liberalne w Austro-Węgrzech i w Niemczech, a mianowicie organa urzędowe i sekciarskie w Rzymie, obrzucały Stolicę świętą niesłusznemi zarzutami. Twierdzono, że z powodów kierunku międzynarodowego Papież chciał pogrążyć Węgry w zatarg, któryby je osłabił. Dzisiaj ta legenda ustanie. Od chwili, jak państwo szanuje dogmat i sakrament, Kościół nie obawia się czynić rządowi ustępstw.

Czyż ten epizod nie zawiera świetnego usprawiedliwienia zachowania się Stolicy św.?

Przedsiębiorstwa rólnicze miasta Berlina.

Liberałowie twierdzą, że w rólnictwie nie panuje niedola, że wielcy właściciele ziemscy, znajdując się w znośném położeniu, nie umieją gospodarować, żyją wspaniale i w uciechach, kupili może dobra swoje za drogo, aby z nich wydobyć odpowiednią rentę. Tego rodzaju orzeczenia można codziennie niemal czytać w pismach liberalnych. Obok tego udziela się potém rólnikom pozornie życzliwéj rady, aby w swych dobrach zaprowadzili intenzywniejszą kulturę, mianowicie, aby korzystali z najnowszych zdobyczy naukowych i technicznych. Końcowy sąd atoli streszcza się zawsze w zdaniu, że domaganie się ochrony dla rólnictwa ze strony konserwatywnéj, nie jest niczém innem, jak przypuszczeniem, że się kosztem potrzebującéj i pracującéj ludności dopomaga zamożnéj mniejszości do napełniania kieszeni.

Niestety, trudno zaprzeczyć, że twierdzenia te znajdują wiarę w szerokich kołach i nawet u ludzi zwykle przychylnie usposobionych. A jednakże istnieje nieuprzedzony świadek ich mylności. Tym świadkiem jest wolnomyślny magistrat berliński a jego orzeczenia znajdują się w referatach administracyjnych, które składa corocznie o stanie miejskiego gospodarstwa na berlińskich polach ściekowych (Rieselfelder). Przez to, że owe referaty dołączone są do berlińskiego tygodnika komunalnego, są one przystępne dla szerokich kół.

Pola ściekowe stanowią najważniejszy składnik wielkiego przedsiębiorstwa kanalizacyjnego. Scieki w każdym systemie radialnym sprowadza się za pomocą ich naturalnego spadku do stacyi pumpowéj, a ztąd za pomocą ogromnych przyrządów ciśnienia na pola ściekowe, gdzie się ma zużytkowywać zawarty w nich materyał mierzwiący. W ten sposób zostało miasto Berlin właścicielem ziemskim. Do niego należą obecnie położone w odległości 7 do 15 kilometrów od Berlina dobra, które mają ogółem 4460 hektarów, a zatém okrągłe 18,000 morgów i przedstawiają, włącznie z sumami wyłożonemi na ich ulepszenie, wartość przeszło 17 milionów marek. Znacznie większa części téj ziemi, około 3200 hektarów, jest teraz przygotowaną całkowicie pod

(29)

Syrena.

Poemat w 10 pieśniach.

Napisał

Igor.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 4.)

Nazajutrz, skoro po silnym upale
Przyjemny wietrzyk wód rozbujał fale,
Wespół z Zbigniewem — któremu już morze
Coś nie służyło, bo w złym był humorze —
Z głównéj alei skręcałem w ulicę,
Gdzie białe wile, wstydnie jak dziewice
W welon zieleni kryły się bogaty,
Broniąc swych wdzięków żelaznemi kraty.
Przed jedną, w dzikie pół-obrosłą wino,
Wstrzymał się Zbigniew i wązką drożyną
Naokół domu, zdobnego w balkony,
Powiódł mnie w ogród pomiędzy gazony.

Tam przy altanie, zacienionéj bzami,
Siedziały panny ponad robótkami,
Podczas gdy babka Wandy z panią Tarską
Kładła kabałę, a Terenia z dziarską
Minką, puściwszy bujne na wiatr włosy,
Grabiła w kupki świeże traw pokosy.
Mile przyjęto nas i w głąb altany
Weszliśmy wszyscy, gdzie przygotowany
Stał już posiłek: czerwone jagody,
Ciasta, karafka świeżéj z zdroju wody
I w ciemnych butlach, strojnych w etykiety,
Trojakie soki, a w końcu na wety
Najmilsze oczkom Tereni ponęty,
Słoje konfitur i tort napoczęty.
Po skosztowaniu tych przednich łakoci
Poczciwa pani domu w swéj dobroci
Chciała nam sama z belwederu szczytu
Pokazać szybkę morskiego błękitu,
Wprawioną jakby w drzew gęstą girlandę.
Ale na prośbę wszystkich — pannę Wandę
Dała młodzieży jako przewodnika,
By z panią Tarską zasiąść do b e z i k a.
Hoża Terenia, zwinniejsza od łani,
Wybiegła przodem, wtém na widok bani,
Dumno-buńczucznie lśniącéj wśród trawnika,
Staje, a potém figlarnie wykrzyka:
„Ach! jak mi szczerze żal pana Zbigniewa,
Bo wszakże panu cała twarz nabrzmiewa!
Niech pan się tylko przejrzy w szklannéj kuli,
A potém dobrze twarz sobie otuli."
Żart ten nas wszystkich rozśmieszył serdecznie.
Sam Zbigniew seryo został i statecznie
Wygłosił morał swój, że bania lśniąca,
Co rysy twarzy tak dziwnie zamąca,
Jest Ci odbiciem téj karykatury,
W jaką świat nasze psychiczne kontury
Zwykle wypacza, a jakiéj my sami
Nigdy nie widzim, bo nas próżność mami.
Trawnik, gdzie szklanny ów sterczał ornament,
Nie był skoszony, ztąd wielki w nim zamęt
Roślin panował łącznych i bławatków,
Co praw nie mają ogrodowych kwiatków,
Lecz, w czerń wliczone trawy pasożytną,
Pod grozą kosy żyją i nie kwitną.
Tu im ogrodnik, czy z dobroci serca,
Czy z niedbałości, wśród darni kobierca
Dozwolił wyrość i w tęczy kolory
Wydzierżgać kwieciem deseń różnowzory.
Ujrzawszy Wanda owe polne kwiaty,
Jęła tłómaczyć, czemu ogród szaty
Odświętnéj nie miał, lecz wnet jéj Syrena
Przerwała: „Wierz mi, niepotrzebna żena!
Kwitnąca łączka, spowita w gazony,
Wnosi w krajobraz sielankowe tony
I działa wdzięcznie, jak dzwonki alpejskie,
Wplecione w „Tella" arye czarodziejskie.
Panie Igorze! Kto aż w parowozy
Woń poetycznéj tchnął apoteozy,
Może mi w pomoc przyjdzie i téj łące
Każe wdziać szaty romantyczne, lśniące." —
— „I owszem, pani! rzecz to nie tak trudna!
Wszakże symetrya klombu trochę nudna!
Swietne tam stroje, wonie, lecz niestety
Czar piękna psuje zimno etykiety.
Tutaj zaś świeży wdzięk widzim przyrody,
Co swéj na frymark nie zdała swobody.
Jakież-bo życie kipi wśród téj trawy!
To Prado w czasie ludowéj zabawy!
Tu szepcą skromne jasno-blond *fioletki*
W lekkich, różowych sukniach, tam kokietki
Maczki chichocą, tańcem rozognione,
I kapelusze szkarłatne na stronę
Chylą, by oczkiem czarném strzelać lepiéj
Za *modraczkami* w granatowém *kepi*,
Co *jaskra* z złotym sierżanta galonem
Zdała żołnierskim witają ukłonem.
Pod parasolem *bzuch*, w słońcu spławiałym,
Przekupki-*babki* w czepcu siedzą białym,
Z poza straganów swych patrząc z ukosa
Na plac, gdzie dziatwa igra jasnowłosa:
Drobna, w koronach strzyżonych *stokrotki*
I *przetaczniki* urocze podlotki.
Opodal chudy, z miną konstablera,
Szczaw na studenckie figle *bratków* gdera,
Że się motylem bawią na kształt piłki,
Choć łacno mogą porozwiewać pyłki
Okwitłym *mleczom*, których siwa głowa
Niby latarnia błyszczy kryształowa."
Skoro się wszyscy do syta naśmiali
Z owych porównań, ruszyliśmy daléj,
By z wysokości wieżyczki drewnianéj
Przez lukę w drzewach na morskie bałwany
Patrzeć, a potem naraz objąć okiem
Całą osadę w półkolu szerokiém. —
Gdyśmy tam stali, z pobliskiéj gęstwiny,
Gdzie berberysy rosły i kaliny,
Wypłynął nagle głos magiczny, dźwięczny,
Uroczo-smętny, jak cyprys w miesięcznéj
Widzimy nocy, a tak pełen siły,
Jak gdyby w nim się wszystkie zestrzeliły
Miłosne skargi i tęskne pragnienia,
Co rozpierają łono przyrodzenia.
Była to jedna z tych pieśni, któremi
Słowik znużonéj dziennym znojem ziemi
Hasło do sennych, słodkich marzeń daje,
Gdy głośniéj łączne szeleszczą ruszaje,
Gdy rosa perły po trawach rozsiewa,
Powój twarz kryje, rezeda omdlewa,
A w drzew koronach, strojnych w pączki świeże,
Girlandy chrząszczów mruczą swe pacierze.
Pieśni téj wszyscy słuchali w zachwycie.
Wtém radość błysła w ócz Wandy błękicie,
Poczém mnie wzrokiem spytała wymownie,
Czy i kanarek śpiewa tak czarownie.
Jam szepnął, rączki dotknąwszy jéj drobnéj:
„Przegrałem! jak bo przy róży nadobnéj
Głóg, tak kanarka ckliwa harmonika
Ginie przy gęśli natchnionéj słowika."
Gdy śpiewak umilkł, Wanda znów nieśmiało
Rzekła: „Błąd uznać, to jeszcze za mało!
Trzeba przebłagać majestat słowiczy
W sonetach, pełnych woni i słodyczy." —
Jam odparł grzecznie, że treścią sonetów
Wdarłbym się w prawa młodzieńczych poetów,
Którym monopol już od wieków służy,
Piać wdzięki wiosny, słowika i róży,
Na ślub bogdanki z innym miotać groty
I łzy nad gorżką lać dolą sieroty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

urządzenie ściekowe, resztę uprawiają w sposób zwykły.

Niedawno wydany referat magistratu o administracyi urządzeń kanalizacyjnych za 1891/92 r. podaje jasny pogląd na rezultaty urządzenia pól ściekowych. Poprawiły się one na umierzwionéj części o tyle, że od 1885 r. nie potrzebują już dodatków. Dotychczas atoli jeszcze w żadnym roku nie wydobyto z téj ziemi odpowiedniéj renty gruntowéj. Największą była ona w 1890/91 r., kiedy doszła do 2,05 prct. kapitału zakładowego. Wraz z stopą około 1,42 prct., do któréj doszła w roku 1891/92, powróciła znowu do status roku 1888/89. Aż do wymienionego na końcu roku wzrastała ona ciągle, odtąd kolejno to podnosiła się, to spadała. Trzeba będzie więc powiedzieć, że rozwój w mowie będących powierzchni ziemi doszedł do pewnego zastoju, że przeto postępujące doskonalenie systemu kanalizacyjnego samo w sobie prawdopodobnie nie wywoła podwyższenia się renty.

Że renty w wysokości $1^1/_2$ prct. nie można uważać za znośne oprocentowanie kapitału zakładowego, temu nikt nie zaprzeczy. Jakkolwiek ona w wyjątkowo pomyślnym roku się podniosła, to jednakże właściciel prywatny, któryby odnośny grunt tylko do połowy ceny kupna obciążył długami, byłby bez ratunku przeznaczony na zagładę. Możnaby tutaj nadmienić, że cena zakupna pól ściekowych była bardzo wysoka i że dla tego obecny ich właściciel nie będzie mógł liczyć na wygospodarowanie odpowiedniéj renty. Pierwsze twierdzenie jest słusznem, lecz nie jest słusznym wniosek, któryby się ztąd wysnuwać chciało. Władze miasta Berlina w owym czasie, kiedy weszło w życie przedsiębiorstwo kanalizacyjne, myliły się co do wielkości potrzebnych do skrapiania obszarów. Dla tego musiały one czemprędzéj zakupić dalsze grunta w niezbyt wielkiéj odległości od miasta i w swem położeniu przymusowem płacić nieproporcyonalnie wysokie ceny. Przez to naturalnie obniżyła się przypuszczalna renta gruntowa. Ten niedobór atoli równoważy obficie korzyść, którą daje bezpłatne otrzymywanie mierzwy, produkowanéj przez przeszło $1^1/_2$ miliona ludzi.

Daleko niepomyślniejszemi, aniżeli rezultaty owych już umierzwionych 3200 hektarów są rezultaty reszty 1250 hekt., które są uprawiane w sposób zwyczajny. To pokazuje się niedwuznacznie z tabeli na 22 stronie referatu. Z góry należy zaznaczyć, że przy ustanawianiu bilansu uwzględniono także większą odnośnie mniejszą wartość pozostałości w naturaliach i inwentarzu w porównaniu z rokiem poprzedzającym, natomiast nie wliczono pod wydatkami kosztów na oprocentowanie i regularne umarzanie kapitału zakładowego, jako téż nie niszczonych jeszcze żądań hypotecznych. W takich warunkach z 5 wsi, o których tu mowa, tylko dwie tj. Schenkendorf i Hellersdorf przyniosły zwyżkę 10,500, odnośnie 3840 m., inne natomiast wymagały większego lub mniejszego dodatku, który w Rosenthal i Blankenfelde dochodził do 140,000 m. wysokości. Jeżeli się owe 5 wsi uważa za jeden kompleks, to tenże zamyka się deficytem w wysokości okrągłych 150,000 m.

Gdyby tutaj chodziło o przemijające zjawisko, to z pewnością przedwczesnem byłoby wysnuwać ztąd wnioski o położeniu rólnictwa. Owe niepomyślne bilanse atoli powtarzają się już od całego szeregu lat. Dla tego nie ma to wielkiego znaczenia, jeżeli magistrat w dawniejszych referatach oświadczył, że czysto rólnicze przedsiębiorstwo ostatniéj grupy włości doznaje wielkiéj ujmy wskutek ciągłego używania na ścieki. Ziemia, jak to wyrażono na str. 18, pogarsza się przez to umierzwianie. dawniejszy pokład kultury zasypuje się po większéj części i w jego miejsce wytwarza się grunt jałowy, który dopiero po długiem uprawianiu i użyźnianiu musi zostać poprawiony. Przez to atoli przy normalnych stosunkach rólnictwa tem mniéj możnaby wytłomaczyć trwały deficyt, o ile cena większéj części płodów w roku referatowym była stosunkowo wysoka.

Powyższe liczby dostarczają dla tego zupełnego dowodu na to, że rólnictwo cierpi niedolę. Kto tego nie uznaje za dowód miarodawczy, ten musi dojść do przypuszczenia, że przedsiębiorstwo rolnicze miasta Berlina jest jak najgorszem, jeszcze gorszem od uprawy rólnictwa ze strony agraryuszów, którzy rzekomo nie umieją zapewnić sobie dostatecznych żniw przez korzystanie z postępów nowych czasów Nie jesteśmy tyle złośliwi — pisze „Kreuz Ztg“ — aby wysnuwać taki wniosek, przypuszczamy raczéj, że administratorzy berlińskich pól ściekowych gospodarują jak doświadczeni rólnicy. Jednego atoli życzenia nie umiemy tutaj powstrzymać i to tego, aby wszyscy wolnomyślni berlińscy radzcy miejscy, przełożeni obwodów itd. rozważyli sobie gruntownie omówiony tutaj referat. Panowie ci należą prawie bez wyjątku do stronictwa wolnomyślnego. Nie sądzimy jednakże, aby chcieli bez wyjątku uczestniczyć w świadomem szerzeniu kłamstw tendencyjnych i dla tego spodziewamy się, że rozsądniejsi wśród nich, pouczeni przez ów referat, przestaną mówić w swych kołach o chciwości rólników. Może rozpoznają wtenczas, o jakie skały musiałby uderzyć okręt państwowy, gdyby wstąpił na proponowaną przez stronnictwo wolnomyślne drogę.

KORESPONDENCYE.

Z Mogilnickiego.

(W sprawie kolejek.)

W sprawie kolejek korespondent z Witkowskiego po dwa razy skarżył się gorzko na obciążenie powiatu w skutek prawdopodobnéj uchwały przyszłego sejmiku, żeby kupić resp. nowe budować koleje trzeciorzędne.

Przedewszystkiem radziłbym korespondentowi i innym przeciwnikom projektu tego, żeby byli na posiedzeniu, choć prawa zasiadania w sejmiku nie mają, posiedzenia bowiem sejmików wedle prawa *są publiczne* (§ 120 Kreisordnung). Niejeden też będzie może liczył się więcéj z głosem swym, gdy będzie widział świadków swego głosowania.

Daléj, należałoby przeciwników projektu do stanowczego oporu zachęcić. Korespondent zdaje się sądzić, że prosta większość może już być fatalną. Tak nie jest. Przy równości głosów projekt każdy uważa się za odrzucony. Do uchwały zaś, która ma obciążyć powiatowców nowym ciężarem bez prawnego zkądinąd obowiązku, potrzeba *dwie trzecie* głosów (§ 124).

Choćby i tyle głosów się nie zebrało, może mniejszość poparta przez powiatowców zaprotestować do władzy nadzorczéj przeciw takiéj uchwale (Prezesa regencyi, lub naczelnego Prezesa), któraby sprowadziła obciążenie powiatu po za kres *lat pięciu* (§ 176, nr. 6).

Że projekt kolejek jest nie na czasie, trudno tego nie wiedzieć.

Najpierw wedle francuskiego przysłowia, że „najlepsze jest wrogiem dobrego“ — można śmiało powiedzieć, że kolejki, które w pewnéj mierze są i d e a ł e m komunikacyi, wrogiem są dobrych w ogóle komunikacyi, dobrych dróg w powiecie.

Ideałem byłoby mieć kolejki, które przed śpichrzem każdego staną i odwiozą zboże kupcowi. Ale ten ideał ziszczony byłby tylko dla większych właścicieli; boć mniejszy gospodarz z pewnością nie będzie korzystał z kolejki, lecz wywiezie swe zboże na targ i późniéj, tak jak dzisiaj.

A jednak i ten mniejszy właściciel i najuboższy powiatowiec na ten i d e a ł większych właścicieli będzie musiał się składać.

Powiat obdłużony przez kolejki nie będzie miał za co budować szos, ani naprawiać dróg. Jak dawniéj, tak i nadal zrywać będzie bydło pociągowe na drogach o górach i dołach, o przepaścistym gruncie. Że szosy korzysta każdy i większy właściciel i włościanin i każdy nawet pieszy podróżnik: więc, choćby rzeczywiście nawet szosy więcéj od kolejek kosztowały, jeszcze pierwszeństwo trzebaby dać budowaniu szos, mianowicie drogom szosowanym.

Aliści nawet to nieprawda, że kolejki mniéj będą kosztować od szos. Na terenie mniéj pomyślnym nawet koszt na nasypy kolejowe już dochodzi kosztu budowy szos regularnych. Ależ przy kolejkach pozostaje ciężar całego obrotu, ciężar utrzymania na zawsze, kiedy szosy przejmuje prowincya, a szosowane drogi przejmują adjacenci.

Wszystkie rachuby, że takie kolejki się opłacą, są ochybne. Z czego się mają opłacać? Z ruchu kolejowego osób? nie — bo któż pojedzie taką koleją, która co chwila przed śpichrzem jakiego dziedzica stanie? Toćby jechał wieczność całą.

Z ruchu towarowego? nie — bo gdy wielcy właściciele wywiozą buraki cukrowe, to trochę zboża, jeżeli go będzie wogóle coś na sprzedaż, ruch ten stanie.

Jakże będzie z najmem personału na kilka tygodni w roku? Co ten personał będzie robił, kiedy dnie będą, że wcale nie będzie przesyłek? A jak się utrzymanie jego personału, koszt maszyn i opalania opłaci, jeżeli w jakim dniu ledwie coś będzie do przesyłki?

A co się stanie, gdy zimą, kiedy przecież tych wysyłek, przynajmniéj zboża, bywa najwięcéj, śnieg zasypie właścicielowi wagony na kolejce? Kto je będzie wykopywał i na czyj koszt? Znów powiatu?

Gdyby panowie więksi właściciele zwalili taki ciężar na powiatowców, ci słusznie musieliby się uskarżać, że wyzyskują przestarzałą, a u nas zachowaną formę ordynacyi sejmików.

Jeżeliby i delegaci miast i wsi mieli za tym projektem głosować, niechby na przyszłość gminy wzięły ztąd pochop, żeby wybierać, *nie* urzędników, którzy muszą głosować, jak p. landrat sobie życzy, *nie* półpanków, którzy interesu gmin nie dopilnują, lecz ludzi samodzielnych z własnego łona, a mających odwagę bronić interesu powiatowców.

Barcin, 4 stycznia.

(Odmowa).

Kiedy wreszcie po wielu prośbach i naleganiach jeden z naszych nauczycieli oświadczył się w listopadzie z gotowością udzielania prywatnie nauki języka polskiego, ucieszyliśmy się tem wielce, utworzyliśmy komitet, który też zaraz zajął się spisem ojców rodzin, rozdziałem ilości na każdego dobrowolnych datków na opłacenie nauczyciela. Nauczyciel wniósł piśmienne podanie do Rejencyi, któréj pomyślnéj odpowiedzi oczekiwaliśmy. Próżne atoli nasze starania i oczekiwania! Oto w załączeniu przysełam Wam odpis téj odpowiedzi, która i nauczycieli i nas wielce zadziwiła. Cóż tu począć? jak sobie wytłomaczyć tę odmowę bez podania powodów? Toż w Barcinie uczy p. nauczyciel Drabiński prywatnie języka polskiego dzieci wiejskie — tworzące *osobną* szkołę — a miejskich dzieci i tych z folwarków nie wolno uczyć? Czy dla tego, że to „symultanna„ szkoła? Warto, by który z posłów tę sprawę w Berlinie poruszył!

Odpowiedź rejencyi bydgoskiéj brzmi jak następuje:

Bromberg, d. 31. Dezember 1892.

Koenigliche Regierung.
Abtheilung für Kirchen und Schulwesen.

Auf das Gesuch vom 12 d. Monats erhalten Sie im Auftrage des Herrn Minister des geistlichen, Unterrichts- und Medizinal-Angelegenheiten zum Bescheide, dass Ihnen die Erlaubniss zur Ertheilung polnischen Sprachunterrichts nicht ertheilt werden kann.

Koenigliche Regierung.
Abtheilung für Kirchen u. Schulwesen.
Reichenau.

An
den Lehrer Herrn Thiele
in
Bartschin.
Nr. 343. D. II.

Ziemie Polskie.

* Z Warszawy donoszą, iż z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego, Apuchtina, naczelnicy dyrekcyi naukowych zażądali w ostatnich czasach programów seminaryów duchownych i domagają się prawa rewidowania tych zakładów. Stało się to pomimo, iż na mocy konkordatu, zawartego między rządem rosyjskim a Watykanem wyłącznie biskupom przysługuje nadzór nad seminaryami duchownemi.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 4 stycznia. Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Reichenspergera odbyło się dziś przed południem o godz. 10 w kościele św. Jadwigi. Na nabożeństwie byli obecni sekr. stanu Marschall, ministrowie Berlepsch, Bosse, Miquel i Schelling, Najprzew. ks. Arcybiskup Floryan, jenerał-adjutant ks. Radziwiłł, liczni przedstawiciele centrum i Koła polskiego, z innych stronnictw depp. Gneist i Benda, oraz biskup polowy ks. Assmann. Gości żałobnych przyjmowali zięciowie zmarłego, dyrektor akademii leśniczéj Dankelmann z Eberswalde i syndyk koronny Lörsch z Bonn. Mszę św. celebrował ksiądz proboszcz Jahnel. Zwłoki pochowano na cmentarzu katolickim przy Liesenstr.

— O s t a n o w i s k u pruskiego rządu względem strejku górniczego w rewirze Saary, podaje „Nordd. Allg. Ztg.“ następujące szczegóły: Było rzeczą zupełnie jasną, że ze względu na okoliczności bieżących czasów władza górnicza nie chcąc stawiać na szalę całéj egzystencyi kopalni przez siebie administrowanych, nie mogła się zgodzić na żądania górników. Nikt nie mógł tego lepiéj wiedzieć od samych przywódzców strejku. Z pobłażliwością wykazywała władza, że strejk nie ma żadnych pomyślnych widoków. Naprożno. Wobec przychylnego robotnikom ustawodawstwa i administracyi, która nigdy nie zaniedbywała starać się o dobro swych robotników, tak była skuteczną podżegająca czynność prowodyrów, że strejk lekkomyślnie rozpoczęty w niewielu dniach do takich doszedł rozmiarów. Złe skutki takiego bezmyślnego postępowania spadną naturalnie na samych robotników a dobro robotników na tem bynajmniéj nie zyska, gdy tego rodzaju wybryki przedstawią się jako skutek usiłowań reformatorskich ustawodawstwa ku ochronie robotnika. — We wtorek odbyła się w Saarbücken konferencya z współudziałem ministra handlu Berlepscha, na któréj w szczegółach postanowiono okazać dobrą wolę robotnikom. Główne jednak żądania strejkujących uchodzą jak wprzódy za niepodobne do przyjęcia.

— Z b a ł a m u c e n i g ó r n i c y powoli zdają się wracać do pracy; pracuje ich wedle wczorajszego telegramu Wolffa 7424, strejkuje zaś 21,000. Zaburzenia tu i owdzie trwają daléj. W Mittelbebach zaczęto grozić na zebraniu katolickiemu proboszczowi, który do pokoju nakłaniał. Na posiedzeniu w Bildstock było 3000 ludzi. Kobiety brały także udział. W miejsce Warkena, przewodniczącego związku ochrony prawnéj dla robotników, który jako przewodnik strejku został aresztowany, wybrano Limperta, który na zebraniu oświadczył, że sprawozdanie o położeniu z okolicy strejku, spisane przez adwokata Hedera z Metzu przesłane zostało do ministeryum. Zebranie postanowiło strejkować daléj. W Altenkassel na zebraniu 3000 robotników przemawiały także trzy kobiety, zachęcając do strejku. Zebrani rozeszli się śpiewając i strzelając do wsi swoich. Kilkakrotnie strzelano do urzędników. — Zebranie w Köllu w obwodzie rej. Trewirskiéj, na którem występowano przeciw duchowieństwu, postanowiło także strejkować daléj, tak samo zebranie w Ernsdorf, na którém proszono obecnego burmistrza Klebera z Bous, aby pertraktował z władzą górniczą. — Nie wiedziec, kiedy nastąpi porozumienie zwłaszcza, że władza oświadczyła, iż z przywódzcami strejku i z zarządem związku obrony prawnéj nie chce wchodzić w żadne umowy, nie uważając ich za prawowitych reprezentantów ludności górniczéj. Podżegacze pracują daléj. Okoliczność, że na zebraniach występowały gwałtownie także kobiety i że zwracano się z pogróżkami przeciw duchowieństwu, dowodzi, że wpływy socyalistyczne między katolicką ludnością w rewirze Saary nabierają wagi.

†

Z Paryża dochodzi nas pod dniem 3 b. m. smutna wiadomość o zgonie

O. Władysława Witkowskiego.

Niebożczyk znany był szerszym kołom naszego społeczeństwa, a w samym Paryżu wielkiego zażywał znaczenia.

Po śmierci ś. p. O. Aleksandra Jełowickiego, był Przełożonym misyi polskiéj w Paryżu. Wielkie były często jego zabiegi, a większe jeszcze kłopoty w sprawowaniu tego ważnego i trudnego urzędu.

Wiadomo jest, że ś. p. O. Władysław, bo tak go powszechnie nazywano, ozdobiony był orderem legii honorowéj za przysługi oddane Francyi w czasie wojny, a mianowicie w czasie komuny w roku 1871.

I tego jeszcze nie należy w téj króciuchnéj wzmiance pominąć, że niebożczyk przez swoich kochany, tak sobie również umiał zjednać zaufanie Francuzów, że przez niejakiś czas sprawował urząd kapelana wojskowego w armii francuzkiéj. Miał sobie powierzony tak zw. *Camp de Meudon*. Jako kapelan wojskowy zażywał poważania tak u prostego żołnierza jak i u oficerów, którzy chętnie przybywali na jego nauki, brali udział w uroczystych procesyach, zwłaszcza na Boże Ciało, które ś. p. O. Witkowski trochę z polska im urządzał.

Niech Pan Bóg da Jego duszy wieczny odpoczynek.

Hypnotyzm
w świetle nauki Kościoła katolickiego.

Szanowny Redaktorze!

Zwracam przesłane mi łaskawie do wiadomości pisanie „okultysty“, p. *Czyńskiego*.

Chociaż żądanie jego, żeby na mocy paragrafów prawnych było ono zamieszczone w piśmie waszem, jest zgoła nieuzasadnione, i radzę i proszę je zamieścić.

Nastręczy mi się sposobność wyjaśnienia rzeczy wszechstronnie.*)

Gdy p. *Czyński* w programie swych wystąpień stawił twierdzenie, że okultyzm, w szczególności *hiromancya* jest przez Kościół „pochwalona“; gdy w samychże wystąpieniach swych nawet stawiał szalone dowody na to; gdy téż praktyki hypnotyzmu przedstawiał jako rzecz nigdy nienaganioną przez Kościół: wtedy rzecz była konieczna doraźnie przeciw tym twierdzeniom wystąpić i bałamuctwom tym zagrodzić. Szło o pośpiech; dla tego artykuł „dla przestrogi“ w pół doby musiał być gotów do druku.

Rad uzupełnię tę „przestrogę“ swą wszechstronnem uzasadnieniem.

Podam najpierw w odpowiedzi na pisanie pana *Czyńskiego* wywody wykazujące, że Kościół wyraźnie i zawsze potępiał wieszczbiarstwo, w szczególności *chiromancyą;* takoż wywody wykazujące, że Kościół, nie orzekając nic o naturze magnetyzmu czy hypnotyzmu (bo to pozostawia dociekaniu uczonych), zakazuje jego używania w praktyce, o ile jest *nadużyciem* i łączy się *z zabobonem;* że Kościół niektóre praktyki hypnotyzerów wprost zowie obłędem i oszukaństwem bezbożnem i niedowiarczem.

Daléj wykażę, że hypnotyzm nie jest tak niewinny w użyciu, jak p. Czyński radby wmówił w publiczność. Owszem że jest tak niebezpieczny, iż samiż zwolennicy téj „nauki“, ale ludzie poważni, żądają od władz państwa zakazu występów publicznych z praktykami hypnotyzmu.

Nareszcie poddam krytyce sameż praktyki hypnotyczne p. Czyńskiego i jego stanowisko „naukowe“.

Pierwsza część rozprawy obchodzić będzie zapewnie przedewszystkiem dusze wierzące; druga, wszystkich w ogóle ludzi poważnych, dbałych o dobro społeczeństwa, ile że zarazem ma stawić pana Czyńskiego naukę i sztukę we właściwem świetle.

Ks. dr. Wartenberg.

---

* Oto pismo p. Czyńskiego:

Do Szanownego Pana
dr. M. Kanteckiego, redaktora „Kuryera Poznańskiego“
w Poznaniu.

Na mocy paragr. XI ustawy prasowéj upraszam Pana o zamieszczenie niniejszego sprostowania — a to w odpowiedzi Wielebnemu księdzu Wartenbergowi dr. św. teologii.

Dopiero dzisiaj wpadł mi do ręki artykuł ks. dr. Wartenberga — w którym autor dowodzi, że praktyki hypnetyczne mają na celu bałamucenie ludu, a następnie zarzuca mi nieuctwo w mojéj specyalności — kończąc artykuł swój osobistemi zaczepkami.

Podczas pobytu mojego za granicą uczeni przeciwnicy nigdy nie schodzili z drogi naukowéj krytyki i w artykułach znać było tak i godność i umiarkowanie.

Autor artykułu „Dla przestrogi“ schodzi i z drogi naukowéj — występując tylko przeciwko mojéj osobie.

Wiele osób uważa to wystąpienie za brak taktu.

To też na zarzuty osobiste nie odpowiadam, nie nadają się albowiem do polemiki dziennikarskiéj — ale przystępuję do odpowiedzi na zarzuty skierowane przeciw nauce *hypnotyzmu i chiromancyi*, jako jedynie racyonalna odpowiedź. Otóż *twierdzę*, że ks. dr. Wartenberg autor „Dla przestrogi“ nie wtajemniczył się dostatecznie w kwestyą, w któréj głos zabierał, a tym sposobem wykaże, że przeciw nankom Kościoła naszego nie występuję, że ludu nie bałamucę i że postępuję nawet *w myśl* Kościoła niosąc w kraj naukę, publiczności która chce być pouczaną i która słusznie dąży do poznawania nowych praw przyrody.

O okkultyzmie nowoczesnym, mówić nie będę — bo rozprawa o tymże przedmiocie opuści wkrótce prasę — chcę tylko wykazać na tem miejscu, że hypnotyzm jest *zalecany* przez Kościół i że chiromancya jeden z działów okkultyzmu nie jest potępiona przez Kościół.

Sądzę, że opierając się na encyklikach papiezkich i na piśmie św. — wszystkie zarzuty ks. dr. Wartenberga z łatwością odeprę.

Posłuchajmy co sądzi o ***hypnotyzmie*** wielki dominikanin ojciec Lacordaire — przemawiający w r. 1851 w katedrze „Notre Dame“ w Paryżu. Oto zaleca ten prawy syn Kościoła *oddawanie się praktykom hypnotyzmu jak przystoi na wiernych synach* (sic! p. R.) *Kościoła.*

Stolica Apostolska kilkakrotnie zajmywała się (sic! p. R) sprawą hypnotyzmu zwracając uwagę na korzyści jakie mogą odnieść ludzie z téj nauki, gdy jest używaną do celów *naukowych lub pouczających.* W encyklice papiezkiéj w najważniejszym dokumencie wydanym przez Kongregacyą w r. 1856 — w sprawie hypnotyzmu — mowa jest tylko o *nadużyciach* mogących wynikać z *niebacznego i niestósownego* używania hypnotyzmu. Z tego wnosić należy, że hypnotyzm nie jest występny wobec Kościoła.

Wprawdzie niektórzy krótkowidzący prałaci w Hiszpani wystąpili przeciw praktykom hypnotycznym, a szczególnie (sic! p. R.) w używaniu tychże w medycynie (sic! p. aut.)

Rozdwojeniu temu położył (zapewne: *koniec* p. R.) prawdziwie uczony ks. dr. *Méric* prof. w Sorbonie, zabierając głos *w obronie*! „Encykliki“ *wobec* (sic! p. R.) synów Kościoła (sic! p. aut.) biskupów hiszpańskich.

Posłuchajmy jaką ten uczony francuzki konkluzyą wyciąga: „Ainsi donc, quand je considére l'hypnotisme en lui méme je constate qu'il laisse intact le *domaine réligieux et moral*; il respecte la raison, la conscience, la liberté morale placée en face de la loi *du devoir naturel et surnaturel.*“

Gdyby ks. dr. W. raczył wziąść (sic! p. R.) do ręki dziennik włoski „Fanfulla“ z r. 1890 — toby się przekonał, że w tym roku Stolica Apostolska zajmywała się (sic! p. R.) kwestyą hypnotyzmu — i że większa część prałatów św. Inkwizycyi zalecała badania hypnotyzmu — a Ojciec święty Leon XIII w rozmowie z jednym prałatem wyraził nawet życzenie, aby nauki o medycynie były zaprowadzone w seminaryach duchownych.

Zdanie Ojca świętego podzielają nawet światli synowie (sic! Przyp. Red) Jezuici — którzy *publicznie* na kazalnicy chwalą *dobre i pożyteczne* skutki leczenia hypnotyzmem. Sapienti sat.

Przechodzę do drugiego zarzutu ks. dr. W. — w którym tenże zarzuca mi, że zastósowanie Pisma św. do chiromancyi — jest nieprawdziwem, a następnie twierdzi, że nie ma interpretacyi w żadnym z kommentatorów Pisma św.

Daruje mi ks. dr. W., że w tym wypadku ośmielę się zwrócić uwagę Doktora Swiętéj Teologii, że w Piśmie świętym — w Starym Testamencie w księgach Hioba w rozdziale XXXVII wierszu 7 — znajduję następujący tekst: *In manu omnium Deus signa posuit ut noverint singuli opera sua.*

Interpretacyą tego ustępu znajdzie ks. dr. W. — w znamienitym interpretatorze, najświatlejszym synie Kościoła — w dziełach sławnego Jezuity *Korneliusza*

à *Lapide*. Otóż Korneliusz mówi, czytając to zdanie — *Manus nos admonet officii nostri.*

1) Sicut enim agricola perliginem et falcem sui monetur officii, ita homo videns manus suas monetur se natum ad laborem, ad artes exercendas, et Deo serviendum.

Manus symbolum operationi (sic! p. R.)

2) In manu omnium Deus signa posuit, ut, ex eo quod manibus libenter et quasi naturaliter tractant homines, videant inclinationes omnium hominum, ut ex illis quisque sciat opera sua, ad quae quasi natus est ut in iis excellat. Ite (sic! p. R.) Titelmans (sic! p. R.)

Manus indicat modum et tempus operandi.

3) In manu omnium Deus signa posuit, ut sciant opera sua, scilicet, quo modo et tempore, quaequae (sic! p. R.) sint exercendae, (sic! p. R.) v. g. quando serandum, (sic!) quando plantandum, metendum.

A dalej, sławny Walezyusz, który umarł w stanie świątobliwości, czy nie poucza nas o tym samym wierszu:

Manus est index indolis.

Chiromantia non magica, sed physica et naturalis, manus, enim post vultus physiognomiam maxime indicat indolem hominis.

Tyle na teraz w odparciu zarzutów ks. dr. świętéj Teologii Wartenberga, który raczy być przekonany o najwyższym dla Niego szacunku.

Dr. Czesław Czyński,
Laureat, b. uczeń kliniki „Charité“ w Paryżu.
Oficer ordenu „Croce Bianca“.

Leszno, 11. 11. 1892.

Sprawozdanie

katolickich Sióstr św. Elżb.ety tak zw. Elżbietanek

w Jeżycach pod Poznaniem

z czynności pielęgnowania chorych po domach *w roku Pańskim 1892.*

W ciągu roku 1892 pielęgnowało tutejsze Zgromadzenie św. Elżbiety chorych w ogóle 118.

Z tych wyzdrowiało 76, umarło 12, ulgi doznało 6, nieuleczonych pozostało 2, do zakładu chorych oddano 18, w pielęgnowaniu pozostaje 4.

Pomiędzy tymi było:

Katolików	114
Ewangelików	4
Razem	118

Dziennych pielęgnowań było 852, nocnych 226, odmówiono pielęgnowań dla niedostatecznych sił 18.

Porcyi żywności ubogim rozdano 4046.

Oprócz powyższych czynności przysposabiałyśmy i rozdawałyśmy w lokalu szkoły Jeżyckiéj na zaproszenie komitetu lokalnego w tym celu utworzonego, co dzień przez trzy miesiące śniadania dla 200 biednych dzieci szkólnych.

Miałyśmy wielką pociechę w roku zeszłym, że Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, ksiądz Floryan Stablewski, zaszczycił nas sam swą najłaskawszą obecnością, przyjmowany z chorągwiami, ze światłem przez gminę Jeżycką, ustawioną przed naszym domem. Raczył oglądać nasz dom, naszą ubogą kapliczkę, wypytywał się o szczegóły wszelkie, dotyczące naszego domu i gruntu kościelnego, na którym ma stanąć przyszły kościół w Jeżycach. Uroczystość jubileuszową istnienia 50-letniego naszego Zgromadzenia obchodziłyśmy uroczyście, łącząc się w duch z licznemi domami ukochanego naszego Zgromadzenia. Ksiądz dziekan Woliński miał po pierwszy raz w Jeżycach śpiewaną mszą św., wystawił Przenajświętszy Sakrament, udzielił nam i licznie zebranemu ludowi błogosławieństwa i w przemowie, mianéj od ołtarza, przedstawił ten ważny dzień dla Zgromadzenia Elżbietanek, zawezwał lud wierny do szanowania naszego Zgromadzenia i wspierania, oraz nas Siostry do wytrwania w powołaniu zakonném. Również uroczystość św. Elżbiety obchodziłyśmy uroczyście.

W roku zeszłym nasz dom poniósł bolesną stratę przez śmierć Siostry Marwiny — była to Siostra wielkiéj pobożności — padła ofiarą pracy i poświęcenia w stósunkach dotąd jeszcze dla nas niełatwych. Prosimy życzliwych naszemu Domowi o modlitwę za duszę téj świątobliwéj Siostry.

Oto obraz krótki naszéj działalności zakonnéj dla Chrystusa w Jeżycach w roku zeszłym. Odpowiednio do sił naszych i zasobów, starałyśmy się przychodzić w pomoc cierpiącym bliźnim, szukając w nich jedynie samego Chrystusa. Tyle tu w Jeżycach do zrobienia, tyle biedy do ulżenia, tyle cierpień do ułagodzenia — starałyśmy się według naszych sił przyczynić się chociaż w pewnéj cząstce do przyniesienia jakiéj ulgi. Wszystkim Czcigodnym Dobroczyńcom, którzy nas w roku zeszłym wspierali, i życzliwość nam okazywali, składamy najpokorniejsze podziękowanie — modlitwą za Dobroczyńców naszego Domu będziemy się starali odwdzięczyć za życzliwość nam okazaną.

I w tym nowo rozpoczętym roku zwracamy się z prośbą do dotychczasowych Dobroczyńców i Przyjaciół naszego Domu o przychodzenie nam w pomoc hojnemi ofiarami już to na utrzymanie naszego Domu, już też abyśmy mogły pełnić hojnie miłosierdzie chrześciańskie tu w Jeżycach, gdzie tyle do tego sposobności. Przedewszystkiem zaś polecamy gorąco główną potrzebę naszą wszystkim przezacnym naszym Opiekunom i Dobroczyńcom i Życzliwym naszemu Domowi, to jest wybudowanie nowego domu zakonnego wraz z ochronką katolicką i kapliczką, dotąd bowiem mieścimy się w bardzo skromnym domku, a ochronki katolickiéj dotąd otworzyć nie mogłyśmy. Zbieramy fundusze potrzebne za zezwoleniem Wysokiéj Władzy, łącz wiele nam jeszcze brakuje, aby rozpocząć zamierzone dzieło. Dopiero z wybudowaniem domu nowego może się fundacya nasza w Jeżycach ustalić i rozwinąć działanie odpowiednio miejscowym potrzebom.

Na ten Rok Pański składamy wszystkim Dobroczyńcom, Przyjaciołom naszego Zgromadzenia w Jeżycach najszczersze życzenia obfitego błogosławieństwa Bożego.

Przełożona i Siostry św. Elżbiety
w Jeżycach pod Poznaniem.

Ks. Woliński, dziekan kurator. *Siostra Kassiania Kretek*, przełożona.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 5 stycznia.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Król upoważnił adwokata i notaryusza dr. Porscha we Wrocławiu do noszenia nadanych mu przez Ojca św. insygnii krzyża rycerskiego orderu św. Grzegorza oraz krzyża *Pro ecclesia et pontifice.*

---

* **Od ks. dr. Wartenberga** otrzymujemy następujące pismo:

Reformator narodu p. Czyński.

Pan *Czyński* w broszurze swéj „o najnowszych systemach badań człowieka“ (str. 4) takie sobie reformatorskie w narodzie zakreśla zadanie:

„Nie byłbym zwolennikiem i znawcą fizyologii, psychologii i t. p. nauk, gdybym *nie czytał jasno w twarzy narodu — jego choréj duszy.* Mgę śmało wróżyć, że pod parciem idei postępowéj, idącéj z zachodu, a objawiającéj się w wolnomyślnych klasach naszego narodu żywiół uzurpacyjny wypartym być musi i to rychło! Widzę jasno, *trupią twarz zidoiciałéj zgrai zacofańców*, jak się w proch rozsypuje.

Zanim jednak nadejdzie chwila *zupełnego* otrząśnięcia się *narodu z brudów* — niechaj *ludzie dobréj woli* pracują i niosą światło wiedzy naprzód.

O skromne miejsce w tym pochodzie ku światłu proszę zacnych ziomków.“

Taką obelgę w twarz społeczeństwu naszemu rzuca kto? jaki człowiek *dobréj woli*? jak od *brudów* wolny?

Oto człowiek, którego charakteryzuje dosadnio dokument z Krakowa, poniżéj przytoczony.

Czy dla takich ludzi w społeczeństwie naszem jeszcze i nadal będzie „miejsce“?

Podajemy list Dyrekcyi powiatowéj Kasy oszczędności w Krakowie, który osobistość p. Czyńskiego w rzeczywistem stawi świetle.

Kraków, 1 stycznia 1893.

Wielmożny Księże Dziekanie!

W odpowiedzi na szan. pismo z dnia 28 z. m. mam zaszczyt donieść, iż p. Czesław Czyński w r. 1890 zaciągnął wekslową pożyczkę w pow. Kasie oszczędności z podpisem żony Ludmiły, która miała realność w Podgórzu pod Krakowem, i Ludomira Czyńskiego, rzekomo brata właściciela realności i fabryki renomowanych pierników w Jarosławiu w Galicyi.

Otóż pod terminem płatności jego żona sprzedała realność w Podgórzu p. Garboczyńskiemu i wyjechała cichaczem do Warszawy — a po zaskarżeniu weksli okazało się, że i pan Czyński z Jarosławia nie podpisywał weksla — czemu stanowczo zaprzeczył i że jego podpis został sfałszowany — zaś akceptent p. Czesław Czyński, który mianował się doktorem i profesorem nauki „Volapük“ oraz nauczycielem języka francuzkiego, ulotnił się z Krakowa i z granic Austryi. Rozumie się, że sprawa w sądzie została korzystnie dla kasy rozstrzygniętą w tym kierunku, że p. Czyński został jako *oszust uznany i ścigany listami gończemi.*

Dowiedziawszy się o tem — nadesłał kasie część dłużnéj sumy przez tutejszego adwokata dr. Doboszyńskiego, który go z urzędu w sprawie karnéj zastępował, listem z Piotrkowa 6/11 1890 r.

Po dziś dzień rachunek z kasą nie został wyrównany tak co do dłużnéj kwoty, jako też kosztów i strat przez kasę poniesionych.

Co podając do wiadomości księdzu Dziekanowi, pozostaję

z szacunkiem
Powiatowa Kasa Oszczędności w Krakowie.
(podpis nieczytelny).

Przyp. Redakcyi: Wyznajemy w piśmie naszem zasady chrześciańskie, prześladować nie chcemy nikogo, nawet najnieprzychylniéj usposobionych dla nas ludzi, przykro nam też ogłaszać tak hańbiące dokumenta, ale sumienie nam nie dozwala zaniechać tego. Plama, którą te rewelacye rzucają na p. dr. Czyńskiego mniejszem jest złem, a stokroć większem bałamucenie społeczeństwa sztucznemi efektami, które nie wiedzieć na jakie manowce zbałamuconych doprowadziłby mogły za takim prowodyrem.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek na benefis panny Wróblewskiéj dramat Feuilleta „Dalila“.

W ostatniéj jeszcze chwili przypominamy benefis panny Wróblewskiéj, która pracuje na scenie naszéj od lat kilku, a pracuje sumiennie i z przejęciem się ról sobie powierzonych. To też zyskała i zyskuje coraz bardziéj sympatyą Publiczności naszéj, która, nie wątpimy, na benefis dzisiejszy licznie się w teatrze zgromadzi. Dramat Feuilleta „Dalila“ należy do najlepszych utworów tego autora.

Nadmieniamy, że panna Wróblewska osobnych zaproszeń nie wysyła. Sądzimy atoli, że wzmianka w pismach o benefisie sympatycznéj artystki wystarczy do zapełnienia sali teatralnéj.

W piątek po raz pierwszy dramat Anzengrubera „Krzywoprzysięzca“.

W sobotę po raz pierwszy komedya Blumenthala „Influenza prowincyonalna“ (Grossstadtluft).

Bilety abonamentowe nabywać można w składzie materyałów piśmiennych i galanteryjnych „Globus“ przy Wilhelmowskim placu nr. 2.

* **Dowiadujemy** się, że zaszczytnie już znana w Londynie, Berlinie, Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Kijowie itd uczennica Rubinsteina, panna Marya Wąsowska (Warszawianka) nareszcie i do nas zawita z koncertem w połowie lutego. Głosy krytyków, którzy młodą artystkę — fortepianistkę — zaliczają do sił pierwszorzędnych, podamy następnie. Część wokalną koncertu wypełni, dobrze znana naszéj publiczności, pani Maksowa Czarlińska.

* **Gubernator** Kalisza jenerał-lejtnant Daragan zwiedził wczoraj po południu w towarzystwie naczelnego prezesa p. Willamowitza i kilku innych panów ogród zoologiczny, po którym go oprowadzał radzca miejski pan Jaeckel. Goście bawili w ogrodzie przeszło godzinę.

* **Wczoraj** przed południem został nowy rektor III szkoły miejskiéj (przy bramie Bydgoskiéj) p. Rzeźniczek w urząd wprowadzony. Pan prezydent miasta Witting w przemowie swéj wskazał nowemu rektorowi na jego obowiązki, na trudności, wśród jakich w téj najliczniejszéj w Poznaniu szkole pracować będzie musiał, wyrażając nadzieję, że i pod względem narodowości dzieci nie będzie robił żadnéj różnicy, lecz, że będzie się starał o dobro szkoły i miasta. Przemawiał daléj p. inspektor Schwalbe, wskazując na trudności w téj szkole, znajdującéj się w części miasta, gdzie ludność wrogo jest do szkoły usposobioną (!?). Mówca wyraził nadzieję, że p. Rzeźniczek *mniejszość niemiecką popierać, wzmacniać i nią opiekować się będzie* (!!!). Pan Rzeźniczek odpowiedział, że pracować będzie wedle sił, a nauczycieli prosił, aby go wspomagali.

* **Z powodu** zajść podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiéj, złożyła większa część członków tutejszego niemieckiego stowarzyszenia wolnomyślnego swe urzędy — jak „Posener Ztg“ donosi. Dalej donosi tenże dziennik, że walne zebranie tego stowarzyszenia odbędzie się już dnia 7 b. m. w hotelu Sterna.

* **Sekretarz stanu**, jeneralny dyrektor poczty dr. Stephan przybędzie w tych dniach w sprawach urzędowych do Poznania.

* **Jeżyce.** W piątek dnia 6 b. m. (Święto Trzech Króli) urządza Towarzystwo Przemysłowców w Jeżycach na sali p. K. Wendlanda o godzinie 5 po południu gwiazdkę dla biednych dzieci, na którą wszystkich życzliwych Towarzystwu zapraszamy.

Roczne walne zebranie Towarzystwa naszego odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 9 b. m. o godzinie $8^1/_2$ wieczorem na sali p. K. Wendlanda. Ze względu na różne ważne sprawy prosimy szanownych członków o jak najliczniejsze przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Jeżyce** według spisu do podatku dochodowego liczą 13,104 dusz, i to 5451 płci męzkiéj i 3572 płci żeńskiéj po nad 14 lat, oraz 4081 dzieci. W r. 1891 było 12,325 dusz, tak że ludność od tego czasu wzrosła o 479 dusz.

* **Każdego piątku** wychodzi spis posad, które otrzymać mogą wysłużeni żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnéj *(Civilversorgungsschein)*. Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w bramie Królewskiéj.

* **Zebranie** Kółka rolniczego dla małych posiadłości zawiązanego w Głuszynie odbędzie się w niedzielę dnia 8 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu u p. Zmudzińskiego w Daszewicach I, na które członków i niecłonków wraz z synami się uprzejmie zaprasza. Zarząd.

* **Grodzisk.** We wtorek rano około godz. 5 wybuchł ogień w browarze Bähnischa i to w suszarni, gdzie w poniedziałek wieczorem złożono masę pszenicy, któréj się spaliło około 80 centnarów.

* **Pleszew.** W niedzielę dnia 8 b. m. urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Pleszewie w sali hotelu „Wiktorya“ na cel dorocznyny przedstawienie amatorskie połączone z gimnastyką, śpiewem, wolnemi ćwiczeniami jubileuszowemi lwowskiemi i budowaniem piramid. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O jak najliczniejszy udział prosi

Komitet.
A. Noskowicz. M. Bierwagen.

* **W Nakle** urządza Tow. Pań Miłosierdzia św. Winc. a Paulo teatr amatorski na sali p. Biniakowskiego w niedzielę 8 b. m. o godz. 8 wiecz. Odegranem będzie „Radzcy pana Radzcy“ komedya w 3 aktach i „Kalosze“, komedya w 1 akcie. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. O jak najliczniejszy udział uprasza

Zarząd.

* **Inowrocław.** Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Inowrocławiu urządza w niedzielę dnia 8 stycznia na sali parku miejskiego przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie melodramat w 5 aktach ze śpiewami „Zagroda Sobkowa“. Po przedstawieniu zabawa. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. O jak najliczniejszy udział Szanowną Publiczność uprasza Zarząd.

* **W Bydgoszczy** rozrzucono odezwy socyalistyczne w polskim i niemieckim języku.

* **Chełmińska dyecezya.** W szeregu księży obchodzących 12 kwietnia b. r. 25-letni jubileusz, ominiony jest ks. proboszcz i dziekan Herman Schapke z Nowemmiasta nad Drwęcą; tak iż wogóle nie 15 lecz 16 księży naszéj dyecezyi obchodzi w tym roku 25 rocznicę kapłaństwa.

* **W powiecie kwidzyńskim** nie było dotąd nauki religii katolickiéj dla dzieci szkólnych z Bątek, Krzykoszy i Rakowskiego pola, gdyż w bliskości brak nauczyciela katolika (!) Teraz oddano naukę tę nauczycielowi Tetzlaffowi z Kwidzyna.

* **W Podgórzu** pod Toruniem poradził sobie bardzo dowcipnie zięć, mieszkający w jednym domu z teściową. Gdy mu ta w wieczór sylwestrowy nie chciała dać klucza od domu, wyjął połowę drzwi do sieni i zabrał je z sobą na zabawę. Na zięcia tak pomysłowego oczywiście gniewać się nie można.

* **Lwów (Kopiec Unii).** Sędziwy prezydent austryackiéj rady państwa, p. Franciszek Smolka, postawił sobie za zadanie wykończenie kopca Unii we Lwowie i pilnie około dzieła tego chodzi. Włożył on już kilkadziesiąt tysięcy złotych reńskich własnego majątku w tę budowę — ale jakoś ogółu za sobą pociągnąć nie zdołał. Świadczą o tém sprawozdania czcigodnego patryoty. — Obecnie dr. Franciszek Smolka ogłasza rachunek budowy za rok 1891 i 1892. Rachunek ten tak się przedstawia. Od 1go stycznia 1891 r. po koniec roku 1892 wpłynęło na budowę kopca łącznie 1176 złr. 66 ct. Na budowę wydano przez ten czas 10,449 złr. 39 ct. czyli że niedobór wynosi 9272 złr. 73 ct. Od początku budowy kopca po koniec r. 1892 wydano 71,662 złr. 7 ct., w tym samym czasie pobrano 12,358 złr. 54 ct. Ogólny więc niedobór, który pokrył dr. F. Smolka, wynosi ***59,303 złr. 53 centy.***

* **Ofiara polowania.** Przed kilku dniami przywieziono do Warszawy dwudziestokilkoletniego obywatela ziemskiego z pod Prużan, p. Aleksandra Kormowskiego, celem poddania go nader bolesnéj operacyi. P. Kormowski, polując na dziki, został pokaleczony w straszliwy sposób przez poranionego odyńca. Rozszalałe zwierzę pchnięciem kłów rozpłatało nieszczęśliwemu brzuch, skutkiem czego część wnętrzności wydostała się na wierzch. Stan zdrowia chorego jest nader groźny.

* **Zaludnienie Syberyi.** Dzienniki rosyjskie dowiadują się, że wraz ze sprawą praeprowadzenia kolei transsyberyjskiéj postawiono na porządku sprawę zaludnienia Syberyi. „Nowoje Wremia“ sądzi, że najwłaściwéj byłoby skorzystać z przykładów Ameryki i rozwinąć w Syberyi gospodarstwo farmerskie. Otóż o takim typie gospodarstw wiejskich dyskutują w Rosyi od czasu uwłaszczenia włościan. Niemniéj próbowano już nawet urządzania folwarków włościańskich, tak dobrze na gruntach prywatnych, jako téż i rządowych. Następstwa tych prób nie były pomyślnemi. W gubernii ssmarskiéj i saratowskiéj jest dużo ferm, na które zabrakło amatorów. Jeśli Rosya posiada fermerów, to są to ludzie sprowadzeni z prowincyi nadbałtyckich. Nadto w Syberyi jest dużo wsi, które powstały same przez się dobrowolnie, i o których istnieniu władze rządowe dowiadują się dopiero po upływie kilku lat, ale o urządzeniu ferm w Syberyi nic dotąd nie słyszano.

* **Narodowość ostrygi.** Sprzedaż ostryg zabroniona jest w Anglii od dnia 4 go maja do 4-go sierpnia, to jest w epoce wylęgania, wyjątek stanowią jednak ostrygi zagraniczne. — Przed kilku miesiącami pewien Francuz przywiózł ostrygi francuskie i wpuścił je do wód angielskich dla przechowania do chwili sprzedaży. Władze miejscowe skazały go na karę. Francuz wytoczył proces, opierając się na zasadzie, iż ostrygi francuzkie w wodach angielskich narodowości swéj nie utraciły. Proces ów rozstrzygany był w tych dniach. Sąd oświadczył się za utrzymaniem narodowości ostrygi.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek 6 stycznia SS. Trzech Króli.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 4 minut 1.

Pojutrze w sobotę 7 stycznia św. Lucyana m.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 12. Zachód o godzinie 4 minut 2.

Telegramy.

Paryż, 4 stycznia. „Eclair“, rzekomo do tego upoważniony, oświadcza, że w gabinecie panuje najzupełniejsza harmonia. Tenże dziennik oznajmia, że Floquet nie zrzekł się bynajmniej kandydatury na prezydenta Izby.

Paryż, 4 stycznia. Obiega pogłoska, że sędzia śledczy skonfiskował depeszę, wystósowaną do Lessepsa, która jest bardzo ważną i wywołać może bardzo poważne wypadki.

Ajencya Havasa donosi, że czek wydany na nazwisko Lichtensteina, nie był przeznaczony dla pułkownika Lichtensteina, lecz dla pewnego zagranicznego dziennikarza tego samego nazwiska.

Paryż, 4 stycznia. Dziennikarz Tatiszczew zaprzecza telegraficznie oskarżeniu „Libre Parole,“ Jakoby za pośrednictwem Floqueta otrzymał 600,000 franków z funduszów panamskich.

Dzienniki donoszą, że istnieje tu komitet celem urządzenia manifestacyi dnia 10 stycznia, złożony z anarchistów, którzy są zdecydowani manifestacyą tę bądź co bądź zorganizować.

Paryż, 4 stycznia. „Concorde“ donosi, iż krążą pogłoski, jakoby Loubet miał się podać do dymisyi. Również Ribot i Develle mają się nosić z zamiarem wystąpienia z gabinetu. Z dobrze poinformowanéj strony donoszą jednak, że wiadomość ta jest bezpodstawną.

Paryż, 4 stycznia. Wedle pogłoski, Blondin z Crédit Lynnoais został dzisiaj po południu aresztowany w urzędowym lokalu sędziego śledczego po konfrontacyi z p. Fontane.

Wiedeń, 4 stycznia. Dzisiaj w południe polecił prezes ministrów doręczenie równocześnie przywódzcom trzech wielkich klubów Izby poselskiéj, ułożone przez rząd, a w zasadzie zatwierdzone przez cesarza główne punkta, na podstawie których ma być utworzoną przyszła większość parlamentarna. Jednocześnie zaprosił prezes ministrów przywódzców trzech klubów, aby go odwiedzili celem omówienia formy traktowania téj sprawy.

Wiedeń, 4 stycznia. Od onegdajszego wieczora panuje tu i w okolicznych miejscowościach silna zamieć śnieżna. Z Budapesztu, Oedenburga i Grazu nadchodzą również wiadomości o gwałtownych zawiejach śnieżnych. W wielu miejscach utrudnioną została komunikacya; między innemi na linii kolei południowéj Tryest-Lublana.

Wiedeń, 4 stycznia. Dzisiaj o godzinie 3 po południu odbyła się pierwsza konferencya Taaffego z Plenerem w sprawie utworzenia większości parlamentarnéj.

Wiedeń, 4 stycznia. Ruch pociągów na liniach Lublana-Triest i St. Peter Rieka zotał zupełnie wstrzymany. Również przerwana jest komunikacya między Wiedniem a Budapesztem. Poczta z Węgier i ze Wschodu nie nadeszła.

Londyn, 4 stycznia. Rząd meksykański ma wysłać ajentów emigracyjnych do Włoch, Niemiec i Irlandyi, celem nakłaniania emigrantów, którzy dotychczas udawali się do Stanów Zjednoczonych, aby się osiedlali w Meksyku. Kongres meksykański przygotowuje projekt ustawy, zapewniający emigrantom, przybywającym do Meksyku, znaczne korzyści.

Londyn, 4 stycznia. Biuro Reutera donosi z Buenos-Ayres, że spełzły na niczem usiłowania centralnego rządu, aby pogodzić powstańców z rządem prowincyi Corrientes. Powstańcy stoczyli walkę z wojskiem rządowym, lecz brak jeszcze bliższych szczegółów. Miasto Caseros jest oblężone przez powstańców, lecz stawia dotychczas silny opór.

Hamburg, 4 stycznia. Komisya antycholeryczna oznajmia, że dzisiaj zachorowały 2 osoby na cholerę.

Petersburg, 4 stycznia. Wskutek nędzy, jaka ponownie zapanowała w kilku rosyjskich guberniach, zarządził car bezzwłoczne podjęcie budowy rozmaitych dróg i kolei, aby przez to dostarczyć zarobku ubogiéj ludności. Kierownictwo tych robót powierzono jenerałowi Annenkowowi.

Petersburg, 4 stycznia. Plenum rady państwa będzie wreszcie w przyszły poniedziałek głosowało nad budżetem na r. 1893.

Oficer kozaków Szeretkow został skazany na 12 lat robót przymusowych w Syberyi za zamordowanie swego towarzysza Howalskiego.

Nowy Jork, 4 stycznia. Z poręki rządu Stanów Zjednoczonych wysłany lekarz do zakładu karnego „Heleno“ w Arkansas, stwierdził, że 18 więźniów umarło na cholerę w najniebezpieczniejszym rodzaju.

Nowy Jork, 5 stycznia. 500 zamaskowanych ludzi uderzyło na więzienie w Bakersville w północnéj Karolinie i dokonali doraźnéj egzekucyi na mordercy pewnego wybitnego obywatela. Siedmiu żandarmów, którzy opór stawiali, zostało zabitych, po stronie napastników padło 25, pomiędzy nimi kilku wybitnych obywateli.

Kair, 4 stycznia. Egipskie wojsko, wysłane na wielbłądach w celu ścigania derwiszów, starło się z nimi w pobliżu Ambigul. Obustronne straty są znaczne. Zginął jeden kapitan angielski, jeden egipski oficer i 45 żołnierzy.

Dodatek